

Kaszubska Madonna

Późnym popołudniem, 8 maja br., w Kunszcie Wodnym rozgorzała dyskusja o literackiej historii Pomorza, a jej przyczynkiem była powieść prof. Jerzego Limona *Kaszubska Madonna*. Debatowali prof. Cezary Obracht-Prondzyński, Władysław Zawistowski i Justyna Limon. Zainteresowanie spotkaniem było tak duże, że konieczne było dostawienie krzeseł. Obecni chętnie włączali się do rozmowy, co pokazuje, jak niezmiennie ważna i aktualna jest to pozycja wśród gdańsko-kaszubskich powieści literackich. Spotkanie zostało zorganizowane przez Instytut Kultury Miejskiej i wydawnictwo słowo/obraz terytoria, które niedawno ponownie wydało książkę



Fot. wydawnictwo słowo/obraz terytoria

GRA LITERACKA

Po raz pierwszy powieść ukazała się 33 lata temu nakładem gdańskiej Oficyny Wydawniczej „Graf”. Profesor Jerzy Limon w geopoetycki, barwny, literacki i mityczny sposób pięknie odmalował w niej klimat Gdańska i Kaszub. Co warto podkreślić, pierwsze wydanie zostało opatrzone nietypową informacją edytorską „opracował i do druku podał Jerzy Limon”. Wyjaśnienie było podane już we wstępie powieści. Pozwolę sobie je przytoczyć w całości:

„Być może niezupełnie przypadkowo Dyrekcja Biblioteki Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk zwróciła się do mnie z propozycją opracowania i przygotowania do druku dość nietypowego rękopisu. Nietypowość ta, ba, pewna nawet zagadkowość, wynika z faktu, iż rękopis ten, liczący około 200 luźnych i przeważnie nie ponumerowanych kartek formatu A-4 pokrytych drobnym i często nieczytelnym pismem, znaleziono któregoś letniego dnia 1985 roku



Fot. Andrzej Stelmasiewicz



Fot. Sylwia Dudkowska-Kafar

w Czytelni Naukowej (na miejscu nr 19). Dla bibliotekarzy czy archiwistów znaleziska tego typu to nie nowina, szkopał jednak w tym, że jak wynika z jego pobieżnej choćby lektury, jest to rękopis współczesny, a ponadto nie został on zdeponowany w bibliotece, lecz pozostawiony w czytelni, czy to na skutek roztargnienia autora (do dziś nie udało się ustalić jego tożsamości), czy też celowo przez niego tam podrzucony. Jedno nie ulega wątpliwości: materiał ten sprawia wrażenie skończonego, bądź prawie skończonego (w paru miejscach tekst się gwałtownie urywa; nasuwa się przypuszczenie, że parę kartek gdzieś się zawierało). Ponieważ w ostatnim rozdziale jest również i o mnie mowa, co było – przyznać muszę – niemałym dla mnie zaskoczeniem, postanowiłem pozostawić odnośne fragmenty bez jakiegokolwiek komentarza. Mogę tylko nadmienić, że byłoby to w wielu miejscach konieczne, gdyż – dla przykładu – nigdy opowiadania pod tytułem *Kaszubska Madonna* nie napisałem (natomiast wykorzystałem ten tytuł dla całości, gdyż autor – zapewne przez niedopatrzenie –

pozostawił swe dzieło bez tytułu). Innych nieścisłości nie prostuję, gdyż ingerencja edytora w tekst byłaby zbyt duża”.

Jerzy Limon¹

Autor od samego początku powieści prowadzi z czytelnikiem swoistą grę. Takim wyjaśnieniem przywołuje świat mitów i legend. W podobnym tonie przedstawia inne źródła zaprezentowane w książce. Te, które miały potwierdzić prawdziwość przedstawionych w niej historii. Wgłębiając się w karty powieści – niby jedynie edytowanej przez prof. Limona, a tak naprawdę całkowicie przez niego napisanej – wędrujemy w wyobraźni od wczesnego średniowiecza, przez renesans, okres reformacji, potop szwedzki aż do lat 70. i 80. XX wieku. Profesor Jerzy Limon tropi wszystkie wzmianki związane z alabastrową figurą kaszubskiej Pięknej Madonny, która znajdować się miała przed wiekami w maleńkim kościółku na przylądku Rozewie. To właśnie dzięki niej lud zamieszkujący tamte tereny wierzył, że jest wybranym przez Matkę Boską narodem.

PODRÓŻ MARKIZA

W powieści prezentowane są wątki zaczerpnięte z mitów, kronik, listów i utkanych przez stulecia ustnych przekazów – wszystkie je prof. Limon uwiarygadnia podanymi źródłami, niektóre z nich sam drobiazgowo przygotowuje.

Niezwykle ciekawa jest historia Jana Bernarda Bonifacio, włoskiego markiza Orii. To w jego rękopisach jakoby znajdować się miały informacje na temat kaszubskiej Madonny. Profesor Limon opisuje w książce moment, w którym markiz, cudownie ocalały z katastrofy bandery genueńskiej przy przylądku Rozewie, rezygnuje z dalszych podróży po świecie. Na jego decyzję wpływa właśnie owo cudowne ocalenie dzięki niespodziewanej i ofiarnej pomocy okolicznych mieszkańców, którzy – jak zauważa w „przytaczanym” przez prof. Limona liście do przyjaciela – mają do perfekcji opanowaną całą procedurę ratowania rozbitków. A trzeba wiedzieć, że żeglarze przy wspomnianym przylądku dość często ulegają wypadkom. Dlaczego mieszkańcy wioski ratują rozbitków? Otóż otrzymali od

księcia pomorskiego prawo do zatrzymania bez podatku wszystkich rzeczy wyrzuconych na brzeg przez morze. Jest jednak warunek! To, co mogą, uratują i oddadzą prawowitym właścicielom, których też mają obowiązek ratować. Markiz nie mógł zrozumieć jak to możliwe, że lud tak ofiarnie podchodzi do tego zadania. Szczerze i bez oszustw – mimo iż nikt go nie pilnuje. Jego zdaniem, w tej sytuacji mieszkańcy Rozewia mogliby nie ratować właścicieli dobytku ani nie oddawać „darów” wyrzuconych przez morze. Tymczasem oni z przekonaniem i wiarą, że postępują słusznie, raz za razem wydobywali z morza dobytek i jego właścicieli. Zagadka się rozwiązała, gdy miejscowy ksiądz wyjaśnił markizowi, że to dzięki Matce Boskiej, której figura znajduje się w kościółku na przylądku. Przywołajmy słowa księdza prosto ze stron *Kaszubskiej Madonny* prof. Limona:

„Widać szlachetny panie [...] że z jakiegoś wielkiego miasta przybywacie. Tu na tym odludziu nie trzeba nikogo pilnować. Bo i jak? Człowieka, pewnie, można oszukać, nawet i tego, co pilnuje. Ale Przenajświętszej Pani nie da się oszukać. A Ona tu jest z nami, o, w tym kościółku pod wezwaniem świętej Barbary. Fundatorem kościoła był sam książę Świętopełk, który, jak mówią – za jakiś ciężki grzech wobec rozbitków chciał w ten sposób winę zmazać. I Ona «pilnuje», jeśli już koniecznie musimy tego słowa użyć. Tak jak i Ona decyduje o tym, kto będzie topielcem, a kto nie, kto majątek straci, a kto długów już nie będzie musiał spłacać. Decyduje, co morze zachowa na wieki, a co na brzeg wyrzuci. A ponieważ temu ludowi nieraz się Ona objawiła, więc Jej nakazów przestrzegają z wielką gorliwością, i to sami z siebie, bez «pilnowania». Bo musi Pan wiedzieć, szlachetny panie, że ludzie

ci wierzą, iż są wybranym ludem Matki Boskiej i pod Jej specjalną opieką. Prosty to ludek, po swojemu rozumiejący przykazania wiary. Ale dobrzy są, uczciwi. Od pokoleń są tacy, i tacy pozostaną, chyba, że im miasta tu wybudujecie i zaczną myśleć bardziej po kupiecku, i złem się zarażą, od którego zginą”².

Markiz, uważając się za kontynuatora tradycji stoickiej, nie do końca rozumie tę opowieść, ale zwraca uwagę na fakt, że i jemu oddano cały dobytek. Dochodzi do wniosku, że „uratowała go wiara prostych wieśniaków w «boską» naturę Matki Boskiej”³. Najbardziej wzrusza go odzyskanie ukochanego księgozbioru, który potem w podziękę za cudowne ocalenie ofiarowuje założonej przez siebie Bibliotece Senatu Gdańskiego. W zamian za ten dar otrzymał w Gdańsku mieszkanie i stały czynsz. Olejny obraz markiza do dzisiaj wisi w Czytelnicy Naukowej współczesnej Biblioteki Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk, skąd – jak pisze prof. Limon – markiz nawiedza do dzisiaj mniej i bardziej doświadczonych uczonych.

Prawda miesza się tutaj z fikcją. Wspomniany markiz, włoski humanista, podróżnik i bibliofil żył naprawdę i rzeczywiście został fundatorem Biblioteki Rady Miejskiej w Gdańsku, a jego obraz faktycznie wisi w jej obecnej czytelni naukowej; markiz „widzi” z niego niemal całą czytelnię poza stanowiskiem numer 19... Mało tego, prawdziwy markiz rzeczywiście przeżył katastrofę swojego okrętu. Miała ona jednak miejsce w porcie gdańskim. Nie udawajmy jednak – historia napisana przez prof. Jerzego Limona brzmi znacznie ciekawiej.

PODRÓŻ LITERACKA

Podczas debaty, której przewodniczył pisarz Władysław Zawistowski,

prof. Cezary Obracht-Prondzyński, kierownik Pomorskiego Centrum Badań nad Kulturą UG, oraz Justyna Limon, żona profesora Limona i wiceprezesa Fundacji Theatrum Gedanense, zgodnie stwierdzili, że powieść – mimo iż nie ma w niej żadnego dialogu – jest wielogłosowa, a sama książka pełna jest opisów idealnych do przedstawienia na deskach teatru.

– *To wielka przypowieść o modernizacji, lęku, nostalgii po zmieniającym się w wyniku nowoczesności świecie* – mówił prof. Cezary Obracht-Prondzyński. – *To jest również traktat o naszym losie jako wspólnoty. W pewnym sensie, nie zważając na czas, wszyscy moglibyśmy sobie wyobrazić, że byliśmy mieszkańcami tejże wioski i nasz rytm życia wyznaczało morze, które jako jedyne jest wieczne. To przypowieść o zmianie, trwaniu, ale i wysiłku adaptacji. Świat nieustannie zmusza nas przecież do tego, abyśmy się do niego dostosowywali. Są nowe rodzaje statków, nowe osiągnięcia, wynalazki. Morze co chwilę wyrzuca na brzeg nowe rzeczy, a my się im przyglądamy. W kolejnych pokoleniach korzystamy z tych rzeczy, a to co było wcześniej nowe i dziwaczne, teraz jest naturalne. To książka ucząca nas jednocześnie tego, że nic nie jest trwałe. Z perspektywy tak zwanego kaszubskiego losu coś ciągle zanika, ale to nie oznacza, że znikamy i my. To my odtworzymy przeszłość, mimo że świat niejednokrotnie rzuca nas w różne miejsca na Ziemi.*

Żona profesora, Justyna Limon, przypomniała zebranych, jak bardzo jej mąż kochał Sopot, w którym się wychował, i jak mocno przez całe życie fascynował się historią Pomorza. Podkreśliła, że niemal wszystkie jego powieści przedstawiają różne jej oblicza. Władysław Zawistowski, prywatnie również przyjaciel prof. Limona,

stwierdził, że profesor był bardzo rzetelnym historykiem. Wcześniej czy później siedzenie w archiwach jest dla wielu badaczy sprawą niezwykle nudną. Nie dla prof. Limona. On ten nudny czas i niejednokrotnie nudne fakty potrafił przerobić na fascynującą literaturę. – *Mój mąż denerwował się niekiedy, że z powodu różnych interpretacji historyków mamy taki a nie inny pogląd na daną historię* – opowiadała Justyna Limon. – *Tymczasem, gdyby wziąć te same źródła, listy i dokumenty i przedstawić to wszystko z innej perspektywy, znalibyśmy już zupełnie inny pogląd na tę samą kwestię historyczną. Myślę, że właśnie stąd wzięła się jego fascynacja źródłami historycznymi. On nie tylko używał ich w swoich powieściach, ale jak wiemy, bawił się nimi i wymyślał na nowo. Ubarwiając prawdziwe fakty historyczne, cały czas pokazywał nam, że na podstawie tych samych dokumentów mogliśmy opowiedzieć zupełnie inną, swoją historię.*

Warto przytoczyć tu cytat wypowiedzi prof. Limona z felietonu *Pochwała pamięci*, który ukazał się w książce *Z kurtyną i bez*, opublikowanej niedawno przez Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego: „pisanie na nowo historii stało się regułą naszego okaleczonego losem świata. Wraz z wznoszeniem i burzeniem pomników i ciągłą zmianą ulic, placów, patronów szkół czy listy lektur...”.

Podczas debaty rozmówcy zgodnie uznali, że to wszystko sprowadza się do stwierdzenia,

że tak naprawdę to nie przeszłość tworzy teraźniejszość, a teraźniejszość tak naprawdę tworzy to co minione. W przypadku prof. Limona kwestia alternatywności historii zawsze towarzyszyła jej badaniom. W *Kaszubskiej Madonnie* maluje słowem niezwykle etyczną i filmową opowieść. – *To książka, która stawia przed nami różne pytania – tłumaczył prof. Obracht-Prondzyński. – Kim są ci, którzy przychodzą? Czy jest miejsce wśród nas dla innych? Ona uczy nas, że bez względu na wszystko naszym zadaniem jest niesienie pomocy. Nieważne, czy mamy do czynienia z wrogiem, heretykiem czy zwyczajnie „innym”. Musimy przyjąć pod swój dach każdego rozbitka. To w pewnym sensie opowieść o dzisiejszym świecie. Ile na nim jest dzisiaj takich przyładek Rozewia, gdzie niemal co dzień rozbijają się ludzie? Ile dzisiaj mamy na świecie takich mieszkańców jak ci przedstawieni na kartach książki profesora Limona? To bezwzględny imperatyw etyczny, który przewija się przez stronicę tej powieści – „musisz pomóc”. Po prostu. Nie ma innej opcji. To również powieść o tożsamości i o tym, że nie wolno odbierać jej innym. Dzisiaj bezpieczeństwo pod tym względem jest jedną z najważniejszych rzeczy. Ludzie boją się, że zderzenie z falą zmian, które doświadczają, sprawi, że przestaną być sobą. Tak nie musi być. To zależy od nas. Moglibyśmy czytać tę książkę na różnych etapach historii, które się na siebie nakładają. Mieszkańcy tego mitycznego*

Rozewia też kiedyś skądś tu przywędrowali, po nich byli inni. Teraz mamy do czynienia z inną epoką, nowym rodzajem statku, który jest symbolem zmian.

Na koniec prof. Obracht-Prondzyński podjął się kontynuacji gry literackiej, którą 33 lata temu rozpoczął prof. Limon. Wyraził nadzieję, że skoro – jak pisał Jerzy Limon – do Rozewia wieki temu trafił uratowany późniejszy król Henryk IV Lancaster, a z nim dokumentujący jego podróż Daniel Miłkołaj Chodowiecki, to może gdzieś zachowała się teczka rękopisów tego słynnego malarza i rysownika. W niej zaś ocalały rysunki alabastrowej Madonny z małego kościółka na przylądku Rozewia. – *Można wyobrazić sobie, że zostanie ona zeskanowana, co pozwoli wirtualnie odtworzyć tę piękną rzeźbę* – opowiadał prof. Obracht-Prondzyński. – *W ten sposób zostanie ona przywrócona światu. Jeśli nie w postaci alabastrowej, to w postaci wirtualnej. Powstanie piękna strona jej poświęcona, a jej odpalenie zgromadzi tysiące osób na całym świecie, oczywiście z największym natężeniem w okolicach Gdańska. Znani historycy sztuki będą się wypowiadać, jaką kreską posługiwał się Daniel Chodowiecki, potem informatycy opowiedzą, jak odtworzyli ją w postaci figury watywnej. Na koniec zaś ona zwyczajnie do nas wróci.*

Dokładnie tam, gdzie oczyma wyobraźni ponad dekadę temu widział ją prof. Jerzy Limon.

Sylwia Dudkowska-Kafar

¹ *Niezwykła historia markiza Orii* została też opublikowana w miesięczniku „Pomerania” 1987, nr 12, s. 5–9. Cytaty w artykule pochodzą właśnie z tej wersji. Zob.: <https://bibliotekacyfrowa.eu/Content/2633/image001.pdf>

² Tamże, s. 7.

³ Tamże.